- Już nie mogę się doczekać! – Rozpromieniona Agata pochłaniała wzrokiem krajobrazy mijające za oknem pociągu.

Jej rodzice spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się. Odkąd przystała na ten ślub, relacje wszystkich uległy wyraźnej poprawie. Matka nie musiała już wysłuchiwać domowych kłótni, uczestnicząc w nich milcząco ze spuszczoną głową i miną zbitego psa, a ojciec był na tyle zadowolony ze zmiany postawy swojego dziecka, że w przypływie łaskawości dla rodziny postanowił nawet zorganizować wycieczkę do Zakopanego. Dla Agaty miał to być wyjazd na pożegnanie panieńskiego życia z rodzicami, bowiem zaraz po powrocie zaplanowane zostało huczne wesele.

Kiedy pociąg wjeżdżał do Krakowa, oznajmiła rodzicom, że musi udać się za potrzebą.

- Dlaczego nie zrobiłaś tego wcześniej? Przecież na postoju nie wolno korzystać z toalety. – Ojciec był wyraźnie niezadowolony z bezmyślności córki.

- Zamyśliłam się... Oj, tato, zdążę! – Zerwała się z miejsca. – Zobacz, przecież jesteśmy jeszcze przed dworcem, więc chwilę to potrwa, zanim pociąg się zatrzyma. A jak mi się nie uda, to najwyżej wrócę tu i poczekam, aż znowu ruszy.

- Dobrze, to idź już, bo zaraz rzeczywiście będzie za późno. – Ojciec nie krył zdegustowania jej zachowaniem.

- To na razie! – rzuciła, obdarzając rodziców szerokim uśmiechem, i wybiegła z przedziału.

***

- Co ona tyle czasu robi?! Przecież miała tu przyjść, jeśli nie zdąży przed postojem. – Ojciec był już dość mocno rozdrażniony.

- Może stoi w kolejce i nie chce stracić miejsca. Wiesz, jak te toalety są zwykle oblegane – szepnęła nieśmiało matka, nie podnosząc wzroku znad książki.

- Może. Mam nadzieję, że zaraz wróci, bo inaczej będę musiał przemówić jej do rozsądku.

Na te słowa matka skuliła się i wcisnęła całym ciałem w siedzenie. Bała się męża, kiedy coś wyprowadzało go z równowagi. Potrafił być wtedy nieobliczalny...

Napływająca do nosa wydzielina wyrwała ją z odrętwienia. Odłożyła na chwilę książkę i sięgnęła do kieszeni swojej lnianej marynarki wiszącej przy drzwiach przedziału. Jak na złość, tuż przed wyjazdem przeziębiła się i teraz męczył ją katar. Wydobyła z kieszeni chusteczkę, a wraz z nią jakąś niewielką kartkę, która upadła na podłogę.

- Co to jest? – Zdziwiona schyliła się, aby podnieść kartkę. – Nie przypominam sobie, żebym wkładała tu coś jeszcze oprócz chusteczki.

- O Boże! – Jęk rozpaczy wydobył się z jej ust, jak tylko rozwinęła kawałek papieru.

- Co się stało? – burknął do niej mąż, niezadowolony, że przerwała mu czytanie gazety.

Nic nie mówiąc, podała mu kartkę, na której pismem ich jedynaczki nakreślone zostało zdanie: „Nie chcę mieć życia, jakie dla mnie zaplanowaliście”...

Ojciec zerwał się na równe nogi targany wściekłością i wybiegł na peron. Kiedy nawoływał ją po imieniu, Agata siedziała już w innym pociągu, który właśnie ruszał ze stacji.

- Jeszcze zobaczymy... – wyszeptała do siebie z zadowoleniem, gdy maszyna zaczęła sunąć po torach.

***

Kolejna niedziela i kolejne posiedzenie przy oknie kamienicy na Chlebnickiej. Tym razem jednak pojawił się stały, nieprzemieszczający się obiekt w postaci dziewczyny siedzącej na schodach kamienicy po przeciwnej stronie Chlebnickiej. Była raczej niska i szczupła, a brązowe włosy zaczesane na gładko związała w kucyk. Szczegółów twarzy z takiej odległości nie dało się dostrzec. Zaobserwował jeszcze, że miała ze sobą jedynie niewielką torbę podręczną, z której właśnie wyciągała jakąś książkę. „Pewnie na kogoś czeka” – pomyślał. Dziewczyna posiedziała nad książką około godziny, zamknęła ją, wstała i ruszyła w kierunku Nabrzeża Portowego. Po kilkunastu minutach wróciła jednak na swoje miejsce, rozsiadła się ponownie i zaczęła zajadać bułkę, którą sobie dopiero co przyniosła. Zaczął się niepokoić. „Może się zgubiła?” – zapytał sam siebie. Ale nie, osoba, która nie wie, co ma ze sobą począć, nie zachowywałaby się tak spokojnie. Czajnik zaczął gwizdać, poszedł więc zaparzyć dla siebie herbatę. Kiedy usiadł ponownie z filiżanką w ręce, dziewczyny za oknem już nie było...

Przez najbliższy tydzień widywał ją codziennie. A to siedziała na ławce na Długim Targu, kiedy on rano szedł po zakupy, a to mignęła mu przed oknami jego pracowni, gdy stał za ladą. Czasem stała na moście nad Motławą, wpatrując się we wstęgę rzeki. Z dnia na dzień wyglądała na coraz bardziej zaniedbaną. Pod koniec tygodnia nie dało się u niej nie zauważyć szarych śladów brudu na białej, batystowej bluzce i posklejanych strąków przetłuszczonych włosów. W kolejne niedzielne popołudnie, kiedy znów ze swojego okna obserwował ją czytającą książkę na schodach kamienicy, nie wytrzymał i postanowił zejść. Może trzeba dziewczynie pomóc, przecież to nie jest normalne, żeby taka młodziutka osoba włóczyła się od tygodnia sama po mieście. Zanim znalazł się na dole, zdążyła już opuścić miejsce na schodach i teraz zmierzała w kierunku ulicy Mariackiej. Poszedł za nią.

***

Od tygodnia błąkała się po gdańskim Głównym Mieście, ale tu zawitała po raz pierwszy. W poprzednich dniach bała się przestąpić progu tego miejsca, sama nie wiedziała dlaczego. Może nie pozwalały jej na to wyrzuty sumienia z powodu opuszczenia rodziców... Wychowana w głębokiej wierze przekonana była, że popełniła ciężki grzech przeciwko czwartemu przykazaniu Bożemu. Teraz jednak coś w niej pękło. Czuła się strasznie samotna i potrzebowała komuś się wyżalić, nawet jeśli ten ktoś miałby tylko wysłuchać jej w milczeniu. Pociągnęła więc za wielką, ciężką klamkę i drzwi ze skrzypnięciem ustąpiły. Była niedziela,

ale już po ostatniej mszy, w kościele panowały więc pustki. W ławkach klęczały lub siedziały tylko pojedyncze osoby. Wybrała sobie pustą i klęknęła, chowając twarz w dłoniach. Przez kilka minut trwała tak w zupełnym bezruchu, aż w końcu złożyła ręce jak do modlitwy i spojrzała w górę. Tuż przed nią, wysoko, na drewnianej belce rozpościerał się ogromny Chrystus ukrzyżowany[1]. Po bokach krzyża umiejscowiono rzeźby czaszek, a dalej dwie postacie – pewnie Matki Jezusa i jego ucznia Jana. Nigdy dotąd nie miała okazji widzieć tego symbolu religijnego w tak przerażającej wersji.

- Przepraszam – wyszeptała onieśmielona. – Czy naprawdę warto było za nas umierać?

Później, w czasie zwiedzania świątyni, trafiła na Pietę i „Sąd Ostateczny"[2]. Obraz przestraszył ją niemniej niż monumentalny krzyż, szybko zatem odwróciła od niego wzrok i skierowała go na rzeźbę. Gdy stała naprzeciwko wykutej w kamieniu Matki Boskiej trzymającej w ramionach swojego martwego Syna, tama puściła i łzy zaczęły lać się strumieniami po jej twarzy. „ Ile ja bym dała za to, żeby moja matka kochała mnie choć w połowie tak mocno, jak Ty swoje dziecko" – pomyślała, zanosząc się od płaczu. W kaplicy była sama, więc nie musiała dłużej udawać twardej. A przynajmniej tak jej się wydawało, że nie ma tu niczyjego towarzystwa...

- Pomóc ci w czymś, dziecko? – Usłyszała nagle za plecami. Szybko otarła łzy wierzchem dłoni i odwróciła się. Stał za nią dość pokaźnej budowy, przystojny, ciemnowłosy mężczyzna w średnim wieku. Nieco speszona świadomością, że widział jej chwilę słabości, odparła:

- Nie jestem dzieckiem. Zaraz skończę osiemnaście lat.

- Oj, to przepraszam, pomyliłem się. – Teraz i na jego twarzy malowało się zakłopotanie.

Faktycznie, mógł się pomylić. Drobna postura i buzia, którą ujrzał dokładnie dopiero teraz, zdecydowanie nie dodawały dziewczynie lat. Z wielkimi, brązowymi oczami i wydatnymi ustami osadzonymi w drobnej twarzyczce, wyglądała raczej jak dziecko niż prawie dorosła kobieta. Zaryzykowałby nawet stwierdzenie, że ma urodę lalki. Ona zaś przez chwilę patrzyła na niego nieufnie, po czym odezwała się ponownie:

- Czego pan ode mnie chce? Nie znam pana.

- A w ogóle kogokolwiek tu znasz?

Na to pytanie spuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę.

- Niech mnie pan zostawi. Nie potrzebuję pomocy.

- Czyżby? – Postanowił nie owijać w bawełnę. – Widzę cię w tych okolicach od tygodnia. Z dnia na dzień jesteś coraz chudsza i coraz bardziej brudna. Zawsze jesteś sama i z nikim nie rozmawiasz. A więc – zgubiłaś się czy uciekłaś?

- Nie pana sprawa! Śledzi mnie pan?! – Wybuchła, bo poczuła się osaczona.

- Nie śledzę cię, ale codziennie mijasz moją pracownię bursztynu.

- Niech mnie pan zostawi. Niczego nie potrzebuję – powtórzyła.

- Nie będę cię wypytywał, jeśli nie chcesz o sobie opowiadać. Ale mogę ci zaproponować pracę u mnie

za ladą i mieszkanie. – Sam się zdziwił, że wypowiedział te słowa. Dlaczego tak mu zaczął leżeć na sercu los tej nieznajomej? Może współczuł jej tak bardzo, bo doskonale wiedział, jak to jest być samotnym.

- Jaką pracę?! Pan jest na pewno jakimś zboczeńcem i chce mnie pan wykorzystać! Niech mnie pan zostawi, bo zawołam milicję! – Naprawdę zaczynała się go bać.

- I co im powiesz? Przecież unikasz ich jak ognia. – Nie dawał za wygraną. – I nie jestem żadnym zboczeńcem. Po prostu nie mam nikogo do pomocy ani w sklepie, ani w domu.

- Powiedziałam już – nie chcę niczyjej pomocy. Ani łaski. – Była uparta.

- Dobrze, skoro tak twierdzisz, to życzę ci powodzenia. – Postanowił na razie odpuścić. Spróbuje znaleźć inny sposób, aby do niej dotrzeć. Tymczasem odwrócił się i wyszedł zostawiając ją samą.

Wrócił do domu, ale widok dziewczyny o twarzy dziecka nie schodził mu z oczu, a myślenie o niej nie dawało spokoju. Co też mogło wydarzyć się w jej życiu, że jest taka nieszczęśliwa?

Przez kolejnych kilka dni nie widywał jej w pobliżu swojej pracowni, jedynie czasem na okolicznych ulicach. Sprawiała wrażenie coraz bardziej wymizerowanej, wolał się jednak nie rzucać w oczy, żeby jej nie przepłoszyć. Któregoś wieczoru usiadła ponownie na schodach kamienicy naprzeciwko jego mieszkania. Patrzył na nią przez okno, zastanawiając się jednocześnie, jak może pomóc. Było mu jej szkoda i z jakiegoś powodu czuł się odpowiedzialny za jej los. Dziewczyna zaś, jak zwykle, wyjęła jakąś książkę i zaczęła czytać. Przycisnęła się bokiem ciała do murku okalającego schody i zagłębiła w lekturze. Po wpatrywaniu się w nią przez dłuższą chwilę, dostrzegł coś dziwnego – dziewczyna tak mocno pochyliła się nad książką, że niemal zgięła się w pół. W pewnym momencie książka wypadła jej z rąk. A ona po nią nie wstała...

---

[1] Grupa Ukrzyżowania na belce tęczowej, oddzielająca prezbiterium od nawy głównej. Krzyż ma wysokość ponad 8 m, a postać Chrystusa – 4,5 m (*Bazylika Mariacka, Przewodnik*)

[2] Gdańska Pieta i kopia obrazu ołtarzowego „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga znajdują się w kaplicy św. Rajnolda (*Bazylika Mariacka, Przewodnik*)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

aga63, dodano 15.08.2013 19:47

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.